

Pracownicza Demokracja

Październik 2017

Nr 208 (261)

Cena: 2 zł

W numerze:

- * Pisowskie emerytury bez piaru
- * Dążenie Trumpa do wojny
- * „Nie!” dla nowej ustawy mieszkaniowej
- * Niemcy: tysiące protestują przeciw AfD
- * 100. rocznica rewolucji w Rosji
- * Reformacja i powstanie kapitalizmu

Więcej ulg podatkowych dla biznesu



PiS rzecznikiem wielkich korporacji

Brutalność policji i opór w Katalonii s. 4

Pisowskie emerytury bez piaru

1 października w życie weszła reforma obniżająca wiek emerytalny do 60 lat dla kobiet i 65 lat dla mężczyzn.

Lepszym określeniem obecnej sytuacji jest chyba jednak powiedzenie, że cofana jest poprzednia reforma emerytalna, wprowadzona w 2012 przez rząd PO i PSL. Cofana zresztą nawet nie w pełni, bo nie przywrócono istniejących do ówczesnej "reformy" - i utrzymanych na jej mocy do końca 2017 r. - praw rolników do emerytury po osiągnięciu 55 lat dla kobiet oraz 60 lat dla mężczyzn, jeżeli podlegali ubezpieczeniu emerytalno-rentowemu przez okres co najmniej 30 lat i zaprzestali prowadzenia działalności rolniczej.

Za rządów PO/PSL wiek emerytalny wynoszący 60/65 lat zaczął być podnoszony co cztery miesiące o jeden miesiąc. W ten sposób docelowy wiek 67 lat osiągnięty miał zostać w przypadku kobiet w 2040, a w przypadku mężczyzn w roku 2020.

Podwyższenie wieku emerytalnego przez PO/PSL wyraziło arogancję rządu i wręcz pogardę wobec ludzi, którzy pracują ciężko fizycznie i nie mają możliwości pracować do wieku 67 lat. „Reformę” wprowadzono w rekordowym tempie, bez konsultacji i mimo dużych protestów społecznych.

Oczekiwana długość życia w Polsce w przypadku kobiet wynosi ponad 81 lat, a mężczyzn – ponad 73 lata. Średnia unijna to z kolei 83 lata dla pań i blisko 78 lat dla panów.

Wewnątrz tych liczb jest jednak duża rozbieżność klasowa. W zawodach robotniczych ludzie żyją krócej. Ludzie na wyższych stanowiskach mają lżejszą pracę fizycznie i psychicznie, więc mogą spokojnie pracować dłużej. Dla wielu pracowników niższego szczebla, szczególnie dla męż-

czyn, praca do 67 lat oznaczałaby rzeczywiście pracę do śmierci. Dla jeszcze innych wyższy wiek emerytalny oznaczałby kilka lat bez pracy pod koniec życia, z powodu niemożliwości znalezienia pracy w tym wieku pracę. Szczególnie kobiety po 50-ce zostały w dużej mierze wykluczone z aktywności zawodowej.

Rząd PO/PSL uzasadniał wydłużenie wieku emerytalnego do 67 lat czekającymi nas zmianami demograficznymi. Oczekiwana długość życia emeryta wydłuża się, a rodzi się coraz mniej dzieci. Liczba osób pobierających emerytury wzrośnie, a płacących składki emerytalne – zmaleje.

Argumenty te jednak nie przesądają, że podwyższenie wieku emerytalnego to właściwa ścieżka rozwiązania problemu wysokości przyszłych emery-

uprawienia emerytalne uzyska dodatkowych 330 tys. osób. Już od 1 września można składać wnioski i przed końcem września o emeryturę wystąpiła około połowa z nich. Jak jednak przewiduje ZUS, wniosek złożyć może co najmniej 80 proc. uprawnionych. I nie ma w tym nic dziwnego. Świat z za biurka ministrowi Rafalskiej wygląda zupełnie inaczej niż świat pani sprzątającej to biurko. Ta pierwsza może chcieć pracować jak najdłużej ciesząc się swoją karierą polityczną, ta druga może fizycznie nie być w stanie pracować dłużej niż do osiągnięcia wieku emerytalnego.

Myliliby się ten, kto myślał, że świadczenie emerytalne w Polsce to dostatnie życie w komforcie i spokoju. Część emerytów, szczególnie z uwagi na niskie emerytury, jest zmuszona pracować tak długo, jak tylko są w stanie. Na

szczęście zgodnie z nowymi przepisami mogą to robić bez ograniczeń kwotowych. Podczas przechodzenia na emeryturę muszą się jednak zwolnić u swojego pracodawcy co może stanowić problem dla wielu z nich. Takiej niedo- godności nie mają przedsiębiorcy, nikt ich nie zmusza do zawieszenia czy likwidacji działalności z chwilą przejścia na emeryturę. Co



16.09.17 Warszawa. Protest „Solidarności” przed siedzibą Komisji Europejskiej. Słusznie, że przeciwko ingerencji KE ws. emerytur w Polsce – jednak źle, że z politykami PiS na trybunie.

więcej, oprócz tego, że uzyskują drugie źródło przychodu, to jeszcze ich koszty prowadzenia działalności obniżają się o kilkaset złotych. Dzieje się tak dlatego, że gdy przedsiębiorca prowadzi firmę już jako emeryt, jest zwolniony ze składek na ubezpieczenie społeczne.

Od 1 marca 2017 wysokość minimalnej emerytury wzrosła z 882,56 zł do 1000 zł brutto czyli do 853 zł netto. Myliliby się jednak ten, kto myślałby, że emerytura minimalna przysługuje każdemu, kto osiągnie wymagany prawem wiek emerytalny. Aby ją uzyskać należy mieć określony staż pracy: 20 lat dla kobiet i 25 lat dla mężczyzn.

Dlatego słuszną byłaby likwidacja powyższych limitów. Świadczenia emerytalne powinny być na poziomie zapewniającym godne życie, a nie może być o tym mowy, kiedy pobiera się świadczenie emerytalne w kwocie poniżej tej minimalnej. Jeśli nie ma na to środków w budżecie, to powinno się zacząć szukać dodatkowych pieniędzy. Chociażby poprzez likwidację kwoty rocznego ograniczenia podstawy dochodowej wymiaru składek na ubezpieczenia emerytalne i rentowe. W tym roku wynosi ona 127.890 zł. Czyli od sumy powyżej tej kwoty najbogatsi nie odprowadzają już składek. Ruch taki nie prowadziłby do wypłacania im w przyszłości wysokich emerytur, bo zgodnie z obecnie obowiązującym prawem emeryt może liczyć na maksymalnie 4 tys. zł świadczenia brutto miesięcznie.

Można też ściągnąć większe podatki od najbogatszych ludzi i korporacji, by sfinansować godne minimum socjalne dla wszystkich.

Piotr Wiśniewski

Norwegia Strajk polskich imigrantów

W miejscowości Skogsvåg na zachodnim wybrzeżu Norwegii trwa strajk pracowników firmy przemysłu rybnego Norse Production, świadczącej usługi dla przetwórci rybnej Sekkingstad. Wśród 70 strajkujących większość stanowią polscy imigranci, niektórzy pracujący już od wielu lat przy filetowaniu ryb w tej przetwórci rybnej.

Firma Norse Production została założona specjalnie po to, żeby omijać przepisy dotyczące równego traktowania pracowników agencji pracy tymczasowej. Przetwórcia Sekkingstad od lat działa w kierunku



obniżania stawek i warunków pracy dla pracowników polskich. Firma Norse Production została zarejestrowana w Polsce, jej szefem jest Norweg.

W reakcji na kiepskie warunki pracy, niepewne kontrakty, długie dni pracy i niskie stawki pracownicy zaczęli zrzeszać się w związku zawodowym przemysłu spożywczego NNN, i zażądali zawarcia w firmie krajowego układu zbiorowego pracy dla tej branży. Strajk jest odpowiedzią na odmowę przez firmę podpisania takiego układu. Spotkał się on z dużym poparciem ze strony ruchu związkowego w Norwegii.

Jest to bardzo ważna walka. Układy

zbiorowe są podstawą praw pracowników w Norwegii. Strajkujący łamią powszechne stereotypy dotyczące (polskich) imigrantów ekonomicznych – że nie chcą się zrzeszać w związkach zawodowych, że akceptują „wszystko”, ponieważ prawie każde wynagrodzenie i tak jest kilkakrotnie większe niż w Polsce.

Widać, że to nie prawda. Imigranci chcą być godnie i równo traktowani, chcą wybierać swoich przedstawicieli i mieć prawo do negocjacji o swoich warunkach, co gwarantuje im układ zbiorowy. Poza tym wielu ze strajkujących mieszka już z rodzinami w Norwegii i ma takie

same koszty życia, jak pracownicy krajowi.

Norse Production używa pracowników agencji tymczasowej jako łamistrąjków. Potrzebna jest solidarność całego ruchu związkowego przeciw łamistrąjkom oraz blokowanie dostaw surowców i towarów do przedsiębiorstwa. W ten sposób strajk wygra i będzie przykładem dla innych.

„Miejscowi” i imigranci muszą się jednoczyć, by pokonać szefów i uprzedzenia wobec przybyszów - zarówno w Norwegii, w Polsce, jak i w innych krajach.

Ellisiv Rognlien

tur. Pomimo tego, że zrównanie wieku emerytalnego kobiet i mężczyzn do 67 lat niektórym mogło się podobać z powodów równościowych, to jednak zrównanie w tak wysokim wieku emerytalnym było problemem, jak wyżej opisano, zarówno dla mężczyzn, jak i kobiet. Wiele środowisk lewicowych postulowało reformy zasad odprowadzania składek emerytalnych, zamiast podniesienia wieku emerytalnego do 67 lat.

PiS obniżył wiek emerytalny, co należy przyjąć z zadowoleniem jako krok w dobrym kierunku. Nie uczynił jednak wiele ponadto, brak tu głębszych reform, problem niskich emerytur pozostał. Podstawowa cecha polskiego systemu emerytalnego promująca ludzi z grubymi portfelami - że z grubsza mówiąc masz taką emeryturę, jaką sobie uskładasz - pozostała niezmienną. Wciąż też nie można przejść na emeryturę ze względu na staż pracy - co postulowały związki zawodowe.

Nic zatem nie wskazuje na to, że obecna obniżka wieku emerytalnego to pisowski zwrot w lewo. Che Guevara na koszulkach jest niezagrożony. Nic nie wskazuje na to, aby Kaczyński miał go w najbliższym czasie zastąpić. Światopoglądowo PiS to w zasadzie taka sama neoliberalna partia, co PO. Nie dziwi zatem słowa ministrowi Elżbiety Rafalskiej zachęcającej, aby... ludzie pracowali jak najdłużej nie korzystając z obniżonego wieku emerytalnego. „Każdy rok dłuższej pracy to o 8 proc. wyższa emerytura.” - przekonywała. Wygodniej jest bowiem nie podejmować niewygodnych reform i przerzucać problem na samych emerytów.

Nie wszyscy dają się jednak przekonać. Tylko do końca bieżącego roku

Rząd wielkich korporacji

Rząd lubi się przedstawiać jako przyjaciel ludu. Ekipa Kaczyńskiego wciąż wysoko góruje w sondażach, co sugeruje, że jak na razie wiele osób zgadza się z pisowską samooceną.

Jak powszechnie wiadomo PiS zachowuje swoją popularność głównie dzięki socjalnym posunięciom - zwłaszcza 500+ i obniżeniu wieku emerytalnego, które, pomimo ich wad, oznaczają realną poprawę warunków życia dla milionów ludzi.

Ta polityka wprowadziła liberalną opozycję w zakłopotanie. Antykapitaliści natomiast nie powinni wpadać ani w zachwyty, ani w bezradność względem rządu. Rząd chce sobie kupić pokój społeczny i zachować władzę, by Kaczyński mógł stworzyć w Polsce raj dla bigotów.

Jednocześnie PiS chce, by polski kapitalizm stał się bardziej konkurencyjny, dlatego otacza opieką potężne maszyny wyzysku, jakimi są wielkie korporacje.

Rząd jest równie bezwzględny w obronie interesów tych molochów kapitalistycznych, jak poprzednio Platforma. Stało się to jasne 6 września, kiedy wicepremier Mateusz Morawiecki - były bankier, bogacz i „superminister” od gospodarki i finansów - ogłosił swój nowy plan podczas forum ekonomicznego w Krynicy Zdrój.

Morawiecki chce z całej polski zrobić Specjalną Strefę Ekonomiczną.

„To co dziś proponujemy, nie jest drobną korektą, tylko prawdziwym przełomem w dotychczasowej polityce gospodarczej Polski. Każda gmina bez względu na wielkość i swój charakter, każdy kilometr z ponad 312 tysięcy kilometrów kwadratowych Polski, może stać się atrakcyjną strefą inwestycyjną. Tego oczekiwali od nas polscy przedsiębiorcy”, powiedział.

A może strefy inwestycyjne to co innego niż specjalne strefy ekonomiczne?

Nie. W komunikacie wyjaśniającym plan Morawieckiego czytamy, że „zlikwidowana zostanie długotrwała i obciążająca przedsiębiorcę procedura zmiany granic specjalnych stref ekonomicznych. Do tej pory obszar objęty wsparciem wynosił 25 tys. ha, czyli 0,08 proc. powierzchni kraju, co powodowało

ograniczenia w dostępie do wartościowych terenów inwestycyjnych. Po zmianie, wykorzystany zostanie potencjał całego kraju, co jest szczególnie ważne dla dużych inwestycji.”

Czym są te strefy?

Specjalne Strefy Ekonomiczne powstały na mocy ustawy z 1994 roku. Obecnie w Polsce działa 14 SSE, Były one owocem skrajnej, neoliberalnej strategii antypracowniczej, która doprowadziła do powszechnej prywatyzacji, masowego bezrobocia, zwiększenia wyzysku. Nic dziwnego, że w Krynicy Morawiecki był otaczany przez radosnych biznesmenów.

W ciekawym artykule Filipa Konopczyńskiego, opublikowanym w *Krytyce Politycznej* (6 września 2017 r.) dowiadujemy się, że w nowej Polsce-SSE: „Zachęty dla kapitału to m.in. zwolnienia i ulgi podatkowe na okres nawet do 20 lat”.

Autor tekstu dodaje, że: „Tylko między 1998 a 2013 r. skarb państwa utracił z tytułu ulg podatkowych dla firm w SSE wpływy rzędu 14,6 mld zł. Z kolei resort pracy i polityki społecznej zwracał uwagę na patologiczne łamanie praw pracowniczych, którego dopuszczają się firmy ulokowane w strefach. Standardem jest tam stosowanie umów śmieciowych, czy korzystanie z agencji pracy tymczasowej.”

PiS i neoliberalizm

Spora część wizerunku PiS jest oparta na ostrych wypowiedziach przeciwko neoliberalizmowi. Bez tego Kaczyński nie wygrałby wyborów i dlatego, po sukcesie przy urnach, wciąż grał tą kartą. Przykładowo w 2016 r., w liście odczytanym podczas obchodów 36 rocznicy podpisania porozumień sierpniowych w Sali BHP Stoczni Gdańskiej, prezes napisał: „nie żyjemy w Polsce naszych marzeń, bo etos Solidarności uległ doktrynom postkomunizmu i neoliberalizmu.”

Przesłanie jest jasne - PiS rzekomo stoi murem za związkowcami przeciw wielkiemu kapitałowi.

W posunięciach Morawieckiego widać, że jest odwrotnie. Należy podkreślić, że w SSE związki zawodowe występują w znikomym stopniu.



Morawiecki w Krynicy

Liderzy związkowi powinni bić na alarm w tej sprawie. Dotyczy to szczególnie Piotra Dudy i innych liderów NSZZ „Solidarność”, którzy zrobili tak dużo, by uwiarygodnić PiS w oczach pracowników.

Trzeba też dodać, że Morawiecki chce wprowadzić jeszcze większe ulgi podatkowe dla firm w kraju, gdzie biznes i tak jest słabo opodatkowany. CIT (Corporate Income Tax), czyli podatek płacony przez spółki, wynosi w Polsce 19 procent. Dla porównania, poziom opodatkowania firm w następujących krajach wynosi: Francja - 34,43 procent, Belgia - 33,99, Niemcy - 30,18, Portugalia - 29,50, Grecja - 29, Włochy - 27,81, Austria - 25, (zsumowano CIT krajowy i regionalny - wyliczenia witryny oko.press).

Znacznie niższy poziom CIT można znaleźć w Irlandii (12,5 procent) - kraju, który słynie z samowoli wielkich korporacji. W tym roku Węgry poszły śladem Irlandii - ale jeszcze dalej. Tam CIT wynosi zaledwie 9 procent.

Ten wyścig w dół oznacza kolejne ograniczenia demokracji na rzecz wielkiego kapitału, który coraz mniej podlega państwowej regulacji.

PiS, który z każdym miesiącem staje się coraz bardziej autorytarny, dba o „wolność” - wolność wielkich korporacji.

Mylą się ci, którzy w pisowskim rasizmie wobec uchodźców i pogardy dla imigrantów widzą ogólną wrogość wobec cudzoziemców. Jeśli cudzoziemcy są bogatymi biznesmenami, PiS ich bardzo lubi.

Według portalu technologicznego Antyweb, Google, przy obrotach ok.

220 mln zł, zapłacił w 2014 roku w Polsce zaledwie 4,3 mln zł podatku CIT. Facebook zapłacił jeszcze mniej - 300 tys. zł. Przy wszelkiej propagandzie o uszczelnieniu systemu VAT, PiS nie zamierza ściągać większych podatków od tych gigantów.

Nie wiadomo jeszcze jaki deal z polskim rządem sobie wymarzył jeden z największych banków świata JP Morgan Chase, który we wrześniu ogłosił swój zamiar otworzenia siedziby w Warszawie - oczywiście przy serwilistycznych zachwytach ze strony Morawieckiego. Wiemy jednak, że ten moloch zajmuje się m. in. tworzeniem rajów podatkowych dla bogaczy - w tym celu bank posiada 50 oddziałów w Bermudach, na Bahamach i w innych miejscach.

W Krynicy Morawiecki, nagle zapominając o tzw. patriotyzmie gospodarczym PiS-u, podkreślił: „Nie chcemy inwestorów zagranicznych dyskryminować”.

Nie można być w jednocześnie po stronie wielkiego biznesu (wszystko jedno, czy zagranicznego, czy polskiego) i zwykłych pracowników. Wszelkie zyski ostatecznie pochodzą z ludzkiej pracy. Pracownicy, walcząc o większą płacę, siłą rzeczy ograniczają zyski kapitalistów. Rząd, działający tak mocno na rzecz mnożenia zysków wielkich korporacji, osłabia tym samym pozycję pracowników - utrudnia im walkę o lepsze warunki i wynagrodzenia.

Trzeba więc wybrać. Socjaliści stoją po stronie pracowników. PiS działa na rzecz korporacji, które ich wyzyskują.

Andrzej Żebrowski

Mieszkanie Plus „Nie!” dla nowej ustawy mieszkaniowej

17 września ulicami Warszawy przeszła około 300-osobowa manifestacja w obronie praw lokatorów. Protest dotyczył obowiązującej od 11 sierpnia ustawy o Krajowym Zasobie Nieruchomości przyjętej w ramach rządowego programu „Mieszkanie Plus”.

Nowe prawo wprowadziło zmianę w obowiązującej do tej pory ustawie o ochronie praw lokatorów. Zmiana ta

umożliwi przeprowadzenie eksmisji bez wyroku i prawa do lokalu socjalnego lub tymczasowego, a jej koszty będą potrącane z kaucji wpłaconej przez lokatora. Oznacza to, że lokator pozostaje bez żadnej ochrony w momencie, gdy z jakiejś przyczyny, np. choroby, utraty pracy czy po prostu wieku, nie jest w stanie opłacić czynszu.

Manifestację firmowało kilkanaście organizacji, m.in.: Ruch Sprawiedliwoci Społecznej, Warszawskie Stowarzyszenie Lokatorów, OZZ Inicjatywa

Pracownicza, Inicjatywa Polska, Pracownicza Demokracja, Ogólnopolskie Porozumienie Związków Zawodowych, Opinia Bieżąca i Partia Razem. Uczestnicy zgromadzili się przy Pałacu Kultury, skąd przemaszrowali na ul. Nowogrodzką przed siedzibę Prawa i Sprawiedliwości.

Manifestujący nieśli hasła m.in. „Mieszkania dla ludzi, eksmisja dla rządu - precz z dotowaniem deweloperów”, „Chcemy mieszkań, NIE kamieniczek”,

„Reprywatyzacji STOP - eksmitować rząd!”.

Joanna Puszwacka

Pod siedzibą PiS



Naoczny świadek z Barcelony: „Odparliśmy represje w czasie głosowania nad niepodległością Katalonii”



Strażacy bronią ludzi przed atakami policji.

Katalońskie referendum niepodległościowe, zdelegalizowane przez rząd hiszpański, odbyło się 1 października. Kiedy głosowanie się skończyło, aktywista David Karwala udzielił wypowiedzi przed posterunkiem wyborczym w Barcelonie.

Około 200 osób było przed moim lokalnym punktem wyborczym o godzinie 20, kiedy głosowanie w referendum się skończyło.

Niektórzy byli tu od 5 rano. Inni zjawili się już w sobotnią noc. My musieliśmy zostać kilka godzin dłużej, aby pilnować urn wyborczych w czasie liczenia głosów. Wyniki w naszej stacji wyborczej dały 80 procent poparcia dla niepodległości. Frekwencja była na poziomie 1300 głosów - duża, zważywszy na obszar i na represje policji.

Paramilitarna policja brutalnie za-

atakowała punkt wyborczy, znajdujący się jedynie kilometr stąd, gdzie wszystkie urny zostały zabrane. Jesteśmy jedną z niewielu stacji wyborczych w regionie, które nie zostały zaatakowane.

Kataloński rząd opublikował film ukazujący hiszpańską policję, atakującą stacje wyborcze.

Jednak ostatnie ujęcia pokazują ludzi odpychających oddziały prewencyjne policji. Widać również strażaków, ustawiających ochronny kordon dla demonstrujących - decyzję podjęto wspólnie na zgromadzeniu.

Najnowsze raporty podają, że 761 osób odniosło obrażenia na skutek interwencji policji, 128 z nich było przywiezionych do szpitala, 2 osoby zostały ciężko ranne.

Były przerażające sceny.

Policja użyła gazu łzawiącego w

małej stacji wyborczej w wiejskiej miejscowości. Wieś o populacji 250 osób została zaatakowana przez 60-70 paramilitarnych policjantów.

W innym miejscu policja zaatakowała kobietę wykonującą oficjalne obowiązki w związku z referendum. Ściągnięto ją po schodach za włosy, dotykano jej piersi, potem po kolei polamano jej palce.

Policja postrzeliła z bliskiego dystansu osobę przy użyciu gumowej kuli. Osoba ta straciła oko.

Były jednak też dobre wydarzenia.

W mieście Tarrega około 1000 osób ochroniło ratusz - jedyny lokal dostępny dla wszystkich, którzy chcieli jeszcze oddać głos. Inne punkty zostały zamknięte o godz. 17.

Część naszych kontaktów przesłała nam nagrania ludzi, głosujących w ich miastach.

Jedno z nich to miasto na obrzeżach Barcelony, gdzie większość osób mówi po hiszpańsku - nie katalońsku, w wyniku imigracji z południa Hiszpanii w latach 60-tych.

Nagranie pokazuje niekończącą się i ciągnącą wokół budynku kolejkę osób, oczekujących na oddanie swojego głosu.

Hiszpańska policja bije osoby hiszpańskojęzyczne, wyrażające poparcie dla niepodległości.

Inny kontakt w małym mieście Pineda podaje, że wysłano do nich autobus pełen policji, ale ludzie odesłali go z powrotem.

W innych częściach państwa hiszpańskiego odbyły się spontaniczne de-

monstracje, okazujące solidarność z represjonowanymi.

Około 3500 osób wyszło na ulice w Walencji. Podobnie jak setki w mieście Burgos - siedzibie generała Franco w czasie wojny domowej.

To był wielki dzień.

Było u nas kilkoro Szkotów, którzy wyrazili poparcie dla referendum. Polka zaśpiewała piosenkę po polsku, która okazała się być protest-songiem przeciwko Franco z lat 70-tych.

Jednymi z najbardziej emocjonalnych momentów były te, w których przychodzili zagłosować osoby w podeszłym wieku, często poruszające się o laskach albo na wózkach, na co zebrany tłum reagował wiatami.

Hiszpańska policja zamknęła, zaatakowała, rozbiła około 400 lokali wyborczych, w których mogło głosować ok. 700 tys. osób.

Teraz walka jeszcze bardziej się ostryża - związki zawodowe CCOO i UGT zapowiedziały strajk generalny na 3 października. Lewicowe związki - jak CGT, już wezwały do strajku generalnego, teraz również dwa główne ruchy proniepodległościowe poparły protest.

Najważniejszą rzeczą jest to, że ludzie wyszli na ulicę - w tysiącach, i stawili opór represjom.

David Karwala jest członkiem grupy rewolucyjnych socjalistów Marx21.

90% za niepodległością

Rząd Katalonii poinformował w nocy, że w referendum oddało głosy ok. 2,26 mln osób, z których 90 proc. opowiedziało się za niepodległością. 8 proc. było przeciwnych, a pozostałe głosy były nieważne. W referendum wzięło udział ok. 42,3 proc. spośród uprawnionych do głosowania 5,34 mln Katalończyków.

Niepodległość Katalonii i lewica

Ważne jest, aby lewica zrozumiała, o co toczy się gra w dyskusji nad niepodległością Katalonii.

Jednym z nieporozumień jest przeświadczenie, że niepodległość jest promowana przez Katalońską burżuazję. Centroprawicowa, katalońska koalicja Convergència i Unió rządziła krajem przez ponad dwie dekady, ale nigdy nie zaproponowała ustanowienia niepodległości. Wzrost poparcia dla ruchu spowodował, że liderzy Convergència poparli projekt, aby nie dać się zepchnąć na dalszy plan. Ich elektorat wywierał na nich naciski, lecz nie był to wielki kapitał, ale raczej drobniomieszczactwo (czy klasa średnia w terminologii socjologicznej).

Prawdziwa katalońska burżuazja stanowczo odrzuca ideę niepodległości - zależy jej na stabilności, a nie na ryzyku odcięcia regionu od Hiszpanii.

Od 2010 odbyło się kilkanaście masowych mobilizacji proniepodległościowych. Każda zgromadziła od jednego do dwóch milionów ludzi w regionie o populacji 7,5 miliona osób.

Ruch jest słabszy na przemysłowych peryferiach Barcelony, dokąd w latach 50-tych i 60-tych XX wieku imigrowało dużo osób hiszpańskojęzycznych, jednak nawet tam nastroje niepodległościowe zyskują poparcie.

W kilku z tych miast zjednoczeni kandydaci antykapitalistycznej, niepodległo-



Barcelona w nocy referendum

ściowej CUP i sił powiązanych z Podemos [działającej w całym Państwie Hiszpańskim partii na lewo od oficjalnej socjaldemokracji] odnieśli znaczące sukcesy w wyborach samorządowych w maju 2015. Takie grupy rządzą w Badaloni, trzecim największym mieście Katalonii.

To potwierdza coś, co stało się jasne w Szkocji: aby uzyskać niepodległość i aby była ona zgodna z oczekiwaniami ludzi, musi iść to w parze z prawdziwymi zmianami społecznymi.

Taki jest obecny trend. Centroprawicowa Convergència (obecnie, po skandalach korupcyjnych, nazwa została zmieniona na PedeCat) traci poparcie na rzecz centrolewicowej Esquerra Republicana de Catalunya (ERC). ERC z kolei straciła część swojego elektoratu na rzecz antykapitalistycznej i niepodległościowej CUP.

Kilka działań podjętych przez obecny rząd Katalonii (prowadzony przez PedeCat i ERC) również to odzwierciedla: działania na rzecz zapewnienia dostępu do dostaw energii dla ubogich rodzin w zimę, działania przeciwko eksmisjom i na rzecz mieszkańców socjalnych, zakaz szczelinowania hydraulicznego (fracking), podatek od energii atomowej, prawo promujące równość kobiet w pracy i przeciwko molestowaniu, zakaz walki byków. Wszystko to zostało uchylone przez hiszpański Sąd

Konstytucyjny na żądanie PP [rządzącej w Państwie Hiszpańskim prawicowej Partii Ludowej].

PP, niestety z poparciem socjaldemokratycznej Hiszpańskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej, zaostrza represje. Czołowi politycy katalońscy zostali postawieni przed sądem za promowanie referendum.

Lewica w Katalonii stoi przed wyzwaniem walki o prawo do referendum i głosowania na „tak”, jednocześnie zachowując swoją niezależność od prawicy.

Jednak część lewicy popiera atak na referendum. Powołują się na internacjonalizm i solidarność pracowniczą, jednak zapominają, że nacisk Lenina na internacjonalizm oznaczał ochronę praw „uciskanych (lub małych) narodów”.

Wszędzie dla socjalistów pytanie jest proste. Czy będziesz stać bezczynnie, gdy partia prawicowa (oraz ich sojusznicy z „lewicy”) będzie deptać demokrację?

Lub - znając sprzeczności każdego ruchu narodowego - czy okażesz solidarność międzynarodową z prawem ludu Katalonii do decydowania o swojej przyszłości, a idealnie z procesem przyczyniającym się do rozpadu jednego z historycznych imperialistycznych państw Europy?

David Karwala

S. 4 tłumaczył Jakub Karabuła-Stysiak

Korea

„Sprzeciwiamy się dążeniu Trumpa do wojny”

Członkowie Solidarności Pracowniczej w Korei Południowej mówią o tym, co kryje się za nuklearnym kryzysem, i jak odpowiada nań ruch pracowniczy w Korei Południowej

1. Jak wygląda sytuacja na Półwyspie Koreańskim po ostatnim starciu pomiędzy Donaldem Trumpem i Koreą Północną?

Napięcie na Półwyspie Koreańskim wzrosło od czasu wyboru Donalda Trumpa na prezydenta USA. Odpowiedzią Korei Północnej na to wydarzenie była próba bomby wodorowej i testy międzykontynentalnych rakiet balistycznych. Po ostatniej próbie bomby wodorowej administracja Trumpa wydała szereg wojowniczych oświadczeń. Ten stan zwiększonego napięcia raczej nie przyczyni się do natychmiastowego wybuchu wojny, jednak z pewnością zwiększy niestabilność w regionie. Jeśli rywalizacja imperialistyczna we wschodniej Azji nasili się jeszcze bardziej, to może to doprowadzić do naprawdę niebezpiecznej sytuacji w przyszłości.

2. Jaka rywalizacja i interesy kryją się za napięciami na tym obszarze?

Nie można popierać północnokoreańskiego programu broni nuklearnych. Angażując niewyobrażalne ilości zasobów w rozwój bomb atomowych Korea Północna dowiodła, że w żadnym sensie nie jest ona społeczeństwem socjalistycznym. Stanowi natomiast kolejną część światowego systemu kapitalistycznego.

Jednak północnokoreański program nuklearny nie jest główną przyczyną niestabilności we wschodniej Azji. Broń atomowa Korei Północnej to nic w porównaniu z arsenałem nuklearnym USA. W Korei Południowej stacjonuje również 25 tys. żołnierzy amerykańskich – a siły konwencjonalne Korei Południowej i USA mają miazdzącą przewagę nad Północą.

Od czasów zimnej wojny Korea Północna nie była w stanie uwolnić się od amerykańskiej strategii powstrzymywania imperialistycznych rywali USA we wschodniej Azji. By zrozumieć dlaczego tak jest, wystarczy spojrzeć na mapę: Półwysep Koreański leży pomiędzy Chinami, Japonią i Rosją. Od dziesięcioleci USA wyolbrzymiały „zagrożenie” ze strony Korei Północnej, używając tego jako pretekstu do budowy swej potęgi w regionie.

W odpowiedzi rządząca w Korei Północnej biurokracja zaczęła pośpiesznie rozwijać program broni nuklearnych. Widziała ona, co stało się z dyktatorem Saddamem Husajnem, który nie miał broni atomowej i został obalony przez amerykańską inwazję Iraku w 2003 r. Północnokoreański program jądrowy może być więc postrzegany jako cios dla amerykańskiej strategii we wschodniej Azji.

Obecne napięcia trzeba też postrzegać w kontekście narastającej rywalizacji imperialistycznej. W swych wysiłkach na rzecz powstrzymania Chin USA próbują wypracować sojusze z krajami azjatyckimi, które również są zaniepokojone wzrostem chińskiej potęgi. Również w



W marcu 2017 r. masowe protesty obaliły prawicowy rząd.

ten sposób Trump zwiększa nacisk na Chiny. Nie jest więc przypadkiem, że napięcie wzrosło jednocześnie w Himalajach (obszar sporny pomiędzy Chinami i Indiami), w Cieśninie Tajwańskiej i na Półwyspie Koreańskim.

W kwietniu Trump rozpoczął rozmieszczanie w Korei Południowej rakiet THAAD, do czego pretekstem było „zagrożenie” ze strony Korei Północnej. Rakiety te to część amerykańskiego systemu obrony przeciwrakietowej, który ma za zadanie przechwytywanie rakiet chińskich.

Korea Północna wezwała do negocjacji, jednak Trump i południowokoreański prezydent Mun Dze-in odrzucili tę propozycję. USA wprowadziły też sankcje przeciwko chińskiemu bankowi, prowadzącemu transakcje z Koreą Północną. Wkrótce potem Północ wystrzeliła międzykontynentalną raketę balistyczną.

Mocarstwa imperialistyczne mają sprzeczne interesy w sprawie Korei. Chiny klócą się z Koreą Północną o jej program nuklearny, a jednocześnie chcą zapobiec upadkowi jej reżimu, gdyż to mogłoby oznaczać wspólną granicę z Koreą Południową, goszczącą u siebie amerykańskich żołnierzy.

W sierpniu rządowa gazeta chińska „Global Times” obwieściła, że Chiny będą bronić swych interesów na półwyspie: „Jeśli USA i Korea Południowa przeprowadzą uderzenia i będą próbowały obalić reżim północnokoreański, Chiny im to uniemożliwią”.

Chiny i Rosja mają rozbieżne interesy imperialne, jednak obydwa państwa są zaniepokojone tym, jak USA rozgrywają „zagrożenie” ze strony Korei Północnej. Trump zwiększa nacisk na Chiny mówiąc o chińskiej „odpowiedzialności”

za północnokoreański program nuklearny. Co więcej, zaogniony przez Trumpa chińsko-amerykański spór handlowy może zostać połączony z problemem Korei Północnej i spotęgować napięcie pomiędzy oboma mocarstwami.

3. Jakie jest stanowisko nowego rządu Korei Południowej, i jak zareagował on na ostatnie wydarzenia?

Mun Dze-in objął urząd w maju, po tym jak fala protestów obaliła prawicowy rząd. Ponieważ poprzednia ekipa prowadziła politykę otwarcie proamerykańską i projapońską, wielu ludzi myślało, że nowy rząd wybierze inny kurs.

Jednak Mun zawodzi te oczekiwania. Blisko współpracuje on z Trumpem w realizacji jego polityki, m. in. w sprawie rozmieszczenia systemu THAAD i ataków słownych na Koreę Północną. Gdy

zawali się w protesty antyrządowe. To stwarza nowe możliwości dla rewolucyjnej lewicy.

5. Jak lewica interweniuje w tej sytuacji, i o co walczą rewolucjoniści w Korei Południowej?

Północnokoreański program nuklearny jest od dawna przedmiotem zaciętych sporów w łonie południowokoreańskiej lewicy. Wielu lewicowców z Korei Południowej używa w nich niestosownych i nieadekwatnych argumentów. Propółnocnokoreańscy stalinisci bronią programu nuklearnego jako nieuchronnego narzędzia samoobrony „socjalistycznego” kraju przed amerykańskim imperializmem. Z drugiej strony wielu pacyfistów popada w stawianie znaku równości pomiędzy USA i Koreą Północną. A niektórzy reformistyczni socjaliści posuwają się do krytykowania Korei Północnej bardziej niż z Stanów Zjednoczonych. To wszystko sprawia, że trudno jest osiągnąć jedność w ruchu przeciwko systemowi THAAD.

Solidarność Pracownicza uważa, że lewicowi południowi Koreańczycy powinni skupić się na opozycji wobec amerykańskiego imperializmu i polityki zagranicznej rządu Muna. Nie powinniśmy jednak popierać północnokoreańskiej broni nuklearnej jako narzędzia w antyimperialistycznych zmaganiach.

Pokój nie zostanie osiągnięty poprzez negocjacje pomiędzy mocarstwami imperialistycznymi i władcami obydwu Korei. Solidarność Pracownicza uważa, że należy mówić jasno, iż głównym winowajcą jest tutaj imperializm. Budowa antyimperialistycznego, antykapitalistycznego ruchu klasy pracującej jest jedyną drogą do rozwinęcia naszej walki.

Wywiad z brytyjskiego tygodnika *Socialist Worker* tłumaczył **Jacek Szymański**

Nowacka językiem Busha

15 września, w wywiadzie dla PR24, utożsamiająca się z lewicą Barbara Nowacka stwierdziła, że „najwyższy czas, by w Korei Północnej wprowadzić takimi siłami, jak się da, próbę demokratycznego ustroju”.

Kto ma go wprowadzić? Zdaniem Nowackiej „zachodni, cywilizowany świat”, który działa „słabo”, bo „toleruje” reżim w Korei Płn., a powinien „uwolnić Koreańczyków od cierpień”.

W 2003 r. Nowacka, wtedy w Federacji Młodych Unii Pracy, demonstrowała przeciw wojnie w Iraku. Teraz kompromituje się mówiąc ówczesnym językiem Busha, Blaira, Kwaśniewskiego i Millera. Te same argumenty o „demokracji” i „cywilizacji”, maskujące prawdziwe intencje (czyli pogoń za zyskiem i władzą), stosowano przy atakach na Irak i Afganistan kilkanaście lat temu. W istocie, to język „misji cywilizacyjnych” znany od czasów XIX-wiecznego kolonializmu.

Przypomnijmy, że gdy ponad pół wieku temu „zachodni, cywilizowany świat” uwalniał ludność na Półwyspie Koreańskim „od cierpień”, oznaczało to m.in. naloty dywanowe i stosowanie napalmu na masową skalę. Wojna pochłonęła ok. 3 mln zabitych. Wtedy jednak możliwości zniszczenia w arsenalach USA były znacznie mniejsze od obecnych, a reżim Kima nie miał broni nuklearnej.

Filip Ilkowski

Uczczenie powstania NSZ

Brunatna karta polskiego parlamentaryzmu

15 września br. to kolejna czarna, a konkretniej brunatna, karta polskiego parlamentaryzmu. To właśnie tego dnia, zdominowany w 100% przez prawicę Sejm, uczcił przez aklamację rocznicę powstania Narodowych Sił Zbrojnych – formacji wojskowej z okresu II wojny światowej, której znaczna część dopuszczała się antysemickich zbrodni, a także kolaboracji z nazistami.

Bazę społeczną Narodowych Sił Zbrojnych stanowili ludzie związani z przedwojennymi organizacjami faszystowskimi jak ONR, czy RNR „Falanga”, które dążyły do utworzenia w Polsce państwa rządzonego przez narodowo-katolicką dyktaturę, czyli w rzeczywistości jak najdalej idące umocnienie pozycji najważniejszych wyzyskiwaczy II RP – właścicieli ziemskich i kleru, kosztem pracującej większości. To właśnie rozbieżność celów politycznych doprowadziła do odrębności tej formacji od struktur Armii Krajowej, która nie miała tak silnie nacjonalistycznego charakteru, a jej podstawowym zadaniem była walka z nazistami.

Owszem, pojedyncze oddziały NSZ też czasami walczyły z hitlerowcami m. in. w Powstaniu Warszawskim, jednak najczęściej dzieliły tę samą politykę. Starcia między nimi wynikały ze sprzeczności zwalczających się nacjonalizmów, które z reguły nie zaliczają do „rasy panów” innych narodów niż własny.

To do NSZ należała niesławna Brygada Świętokrzyska, która do końca wojny ewidentnie stała po stronie upadającej III Rzeszy. Jej członków najbar-

dziej przerażało znalezienie się na terenach pod kontrolą ZSRR - i to nie ze względu na antyludzkie zbrodnie Stalina, lecz na perspektywę upaństwowienia majątków kapitalistów, ziemian i klechów. Dlatego właśnie korzystając ze wsparcia nazistowskiego militarysty, zwalczali partyzantkę Armii Ludowej, brali udział w szkoleniach przygotowujących do dywersji na tyłach



Armii Czerwonej. W końcu pod jego osłoną przedostali się do strefy kontrolowanej przez wojska amerykańskie.

Mimo, że istnieje wiele dokumentów potwierdzających kolaborację, a źródłem części z nich są także publikacje IPN-owskiej policji historycznej, prawnicy propagandyści bardzo często wypierają te fakty podając tzw. „wyzwolenie” obozu koncentracyjnego w Holiszowie (chronionego rzekomo przez 200 uzbrojonych esesmanów) za dowód walki po słusznej stronie. Zapominają przy tym oczywiście dodać, że wydarzyło się to 5 maja 1945 r., czyli już 3 dni po kapitulacji Berlina. Nikt wtedy nie przejmował się losem obozu w małej, czeskiej miejscinie, strzeżonym przez żołnierzy w podeszłym wieku.

Nikt, poza Brygadą Świętokrzyską NSZ, która potrzebowała takiego propagandowego „sukcesu” w walce z faszyzmem, by dzięki temu wiarygodnie w oczach reszty świata wyprzeć się swego niedawnego sojusznika.

Dzisiejsi rządzący w Polsce podtrzymują tę kłamliwą legendę o bohaterstwie NSZ wraz z innymi wrzucanymi w jeden worek pod nazwą tzw. „żołnierzy wyklętych”. Coraz bardziej nachalnie i bezczelnie próbują narzucić społeczeństwu ten pogląd nieistniejący jeszcze 10-15 lat temu w powszechnej świadomości. To zjawisko nie jest przypadkiem, lecz zamierzoną polityką promowania ludzi i organizacji walczących wszelkimi środkami o interes pasożytniczych elit. Uczczenie rocznicy powstania NSZ jest kontynuacją tych działań.

O ile nikogo już nie dziwi poparcie uchwały przez posłów PiS i Kukiz '15, którzy nie kryją od dawna sympatii do opresyjnej i szkodliwej idei „wielkiej Polski katolickiej”, o tyle solidną burzę wywołało zachowanie posła Gryglasza z Nowoczesnej, który założył nawet w tym dniu opaskę NSZ, za co został ukarany przez przewodniczącego swojego klubu – Ryszarda Petru.

Dużo mniejszą uwagę główne media skupiły na samym fakcie zgodnego głosowania w tej sprawie zarówno partii rządzącej, jak i liberalnej opozycji, która rzekomo stroni od ksenofobii i nacjonalizmu. Nacjonalistycznej atmosferze w parlamencie nie oparł także PSL odwołujący się do tradycji Batalionów Chłopskich, które także były zwalczane przez Narodowe Siły Zbrojne.

Tym sposobem neoliberalowie z PO i .N po raz kolejny pokazali swoje zakłamane oblicze i miękkość wobec skrajnej prawicy. Najwyraźniej bliższe im do niej niż do oddolnych organizacji wolnościowych i pracowniczych, na tle których lubią pozować do zdjęć i kreować się na „obrońców ludu”, gdy dochodzi do masowych protestów społecznych. Jakakolwiek, najczęściej bardzo ograniczona samokrytyka przychodzi wymuszona presją medialną lub społeczną, czego przykładem jest potępienie przez Petru jedynie najbardziej rzucającego się w oczy posta „za przejaw przyzwalania na zachowania nacjonalistyczne i ksenofobiczne”, a nie wszystkich członków klubu (łącznie z nim samym) głosujących za haniebną uchwałą w tym duchu.

Gdy społeczeństwo nie patrzy uważnie, skrajna prawica często staje się dla nich partnerem. Państwowe obchody święta „żołnierzy wyklętych”, do których zalicza się także NSZ, zostały wprowadzone na początku prezydentury Komorowskiego, co jasno pokazuje, że szerzenie nacjonalizmu nie jest wyłącznie konikiem PiS i pozaparlamentarnych ugrupowań faszystowskich.

Niecałe dwa miesiące wcześniej ten sam Sejm odmówił upamiętnienia ofiar represji sanacyjnej dyktatury podczas Wielkiego Strajku Chłopskiego z okazji jego 80. rocznicy. To pokazuje wyraźnie, że polskie elity liczą, iż dzięki państwowej propagandzie wychowają kolejne pokolenia żołnierzy walczących pod rozkazami współczesnych Łupaszeków, Burchów itp. zbrodniarzy stojących na czele „patriotycznych” bojówek, jak niegdyś NSZ, którzy w razie czego z bezwzględnością będą bronić ich majątków i prawa do wyzysku.

Musimy się temu przeciwstawić demaskując te kłamstwa i przemilczenia, oraz wykultować pamięć o oddolnych ruchach społecznych, które zmieniły ten świat na lepsze i są znakomitą inspiracją do kontynuowania walki o realizację postępowych idei.

Piotr Trzpił

Niemcy skręcają w prawo, ale tysiące protestują przeciwko AfD

Tysiące ludzi wyszło na ulice w odpowiedzi na przełomowy wynik w wyborach parlamentarnych skrajnie prawicowej Alternatywy dla Niemiec (AfD). Partia uzyskała około 12,8 procent głosów, na skutek czego stała się trzecią największą partią w niemieckim parlamencie, wprowadzając 93 swoich posłów.

Partia skrajnie prawicowa zdobyła miejsca w parlamencie niemieckim po raz pierwszy od II wojny światowej.

AfD ma w swoich szeregach prawicowych nacjonalistów, rasistów i faszystów. Faszystowska część partii urosła w ciągu ostatniego roku.

Nie oznacza to, że naziści są o krok od przejęcia władzy. Mogą zostać odepchnięci przez masowe kampanie i pozytywne alternatywy.

Jednak wzrost poparcia dla AfD jest kolejnym dowodem na trend obecny również w innych częściach Europy, gdzie niechęć do rządzących, którzy prowadzą politykę cięć socjalnych, jest przejmowana przez rasistowską prawicę i grupy skrajnie prawicowe.

AfD jest realnym zagrożeniem. Na kilka dni przed wyborami, jeden z głównych kandydatów tej partii, Alexander Gauland, powiedział: „Mamy prawo być dumni z osiągnięć niemieckich żołnierzy w dwóch wojnach światowych”.

AfD przeciąga w prawo także partie głównego nurtu. Ostatniej nocy Merkel obiecała, że wsłucha się w „obawy i lęki” wyborców AfD, aby odzyskać ich głosy.

Około 3000 antyrasistów protestowało na Alexander Platz w Berlinie, tuż obok imprezy wyborczej AfD. Na placu

rozbrzmiewały hasła takie, jak: „Rasizm to nie alternatywa”, „AfD to banda rasistów” i „Precz z nazistami”.

Poparcie dla lewicowej partii Die Linke wzrosło od 8,6 do 9,2 procent. Jednak nie wykorzystano w pełni niezadowolonych z Merkel i SPD.

Die Linke opublikowało tweet: „Jesteśmy jedynymi ze zwycięzców w wyborach. Jednak te wybory to także oznaka skrętu w prawo”.

Christine Buchholz, posłanka Die Linke, powiedziała: „Po raz pierwszy od dziesięcioleci, naziści są w Bundestagu. Część odpowiedzialności za to ponoszą media, które zawsze dawały AfD przestrzeń i podchwytowały ich tematy. Obecnie działające partie również są współodpowiedzialne poprzez swoją restrykcyjną politykę wobec uchodźców,



rasizm i neoliberalizm. Doprowadziły do kryzysu w społeczeństwie i przygotowały grunt dla AfD.”

Die Linke przewodniczy walce przeciwko cięciom socjalnym, rasizmowi i AfD.

Jednak w Berlinie, Brandenburgii i Turynii, najbiedniejszych częściach byłego NRD, partia ta jest częścią rządów regionalnych, które głosowały za prywatyzacją. To rozmyło opcje wychodzenia z radykalną alternatywą wobec Merkel i AfD. Warto zauważyć, że w byłym NRD AfD uzyskała 23 procent poparcia.

Wypowiedzi części kierownictwa Die Linke były ustępliwe wobec prawicowego rasizmu i islamofobii.

Aby przeciwstawić się AfD, potrzeba ciągłego i spójnego sprzeciwu wobec prawicowej, rasistowskiej retoryki oraz pełnego poparcia dla polityki, która będzie popychać klasę pracującą do oporu przeciw AfD. Wtedy lewica zyska poparcie.

Tomáš Tengely-Evans
Tłumaczył Jakub Karabuła-Stysiak

Samoorganizacja w zakładach pomagała chronić rewolucję

Po obaleniu dyktatury caratu w wyniku rewolucji lutowej pracownicy zapragnęli wykorzystać swoje nowo nabyte swobody polityczne, aby poprawić jakość swojego życia.

Ogromny przyrost członkostwa odnotowały związki zawodowe – kilka niewielkich organizacji, które dotychczas musiały stawiać czoła prześladowaniom – początkowo na skalę większą nawet niż partie polityczne.

Do kwietnia związek pracowników przemysłu metalowego w Piotrogradzie zwiększył swój stan liczebny z niemal zera do 50 tys. członków. W ciągu lata liczba ta uległa prawie potrojeniu.

W czerwcu 1917 r. w niemal tysiącu organizacji związkowych działało 1,4 mln osób.

Do października w 2 tys. organizacji zrzeszonych było około 2 mln pracowników, a więc 10 procent wszystkich pracowników najemnych.

Jednak pracownicy zasilali nie tylko związki zawodowe. W lutym w zakładach zaczęły powstawać komitety pracownicze, które umożliwiały partycypację wszystkim pracownikom w formie walnych zgromadzeń.

W 1917 roku działało 2151 takich komitetów. Wybierały one spośród swojego grona delegatów do rad robotniczych (sowietów) danego miasta, których mandat społeczny do sprawowania władzy konkurował z mandatem państwa.

Najważniejsza zdobycz pracowników z Piotrogradu – ośmiogodzinny

dzień pracy – nie była wcale заслуżą związków zawodowych.

To komitety zakładowe narzuciły nowe prawo w wyniku akcji bezpośredniej, a sowiet nadał mu moc obowiązującą.

Związki zawodowe budowały swoją siłę na strajkach będących konsekwencją spirali inflacyjnej, która powodowała sukcesywny spadek stopy życiowej.

Niskopłatni i niewykwalifikowani pracownicy masowo dołączali do związków oraz inicjowali strajki, podczas których żądano między innymi równej płacy dla kobiet.

Tradycja związków rzemieślniczych – tworzonych z zachowaniem podziału na profesje, sektory lub poziomy kwalifikacji – była w Rosji znacznie słabsza niż w pierwszych związkach powstających na Zachodzie.

Słabszy był także wpływ biurokracji. Gdy więc pracownicy podejmowali akcje, miało to miejsce bez ograniczającego wpływu opłacanych etatowych funkcjonariuszy związkowych.

Latem 1917 roku związek robotników branży metalowej miał ponad stu pracowników etatowych.

Wielu z nich trafiło tam prosto z za-

kładów. W większości byli oni oddanymi sprawie socjalistami. Jednak w nowej roli musieli dbać o fundusze – jak i organizację, której zadaniem była mediacja między robotnikami a szefami.

Jednym z pierwszych ważniejszych zwycięstw było wymuszenie na szefach



Kobiety rewolucji

zawierania w pewnym stopniu układów zbiorowych pracy.

Jednak stawiało to związki w roli dostarczycieli kompromisów.

Powodowało to także odżywianie napięć między sektorami, zwłaszcza gdy część pracowników musiała akceptować niższe podwyżki wskutek zawarcia układu zbiorowego.

Wielu szefów stosowało zamykanie fabryk oraz masowe zwolnienia, aby ograniczyć swoje straty oraz osłabić poparcie dla lewicowego rządu.

Jedynie przejęcie kontroli przez pracowników mogło zatrzymać ten ekonomiczny sabotaż. Tymczasem rząd starał się hamować posunięcia zmierzające w tym kierunku, broniąc „prawa szefów do zarządzania”.

Ci odpłacili mu się zamachem stanu, który w sierpniu przeprowadził prawicowy dowódca armii – Ławr Korniłow.

Piotrogradzkie związki zawodowe dostarczyły robotnikom uzbrojenia i pomogły im zorganizować obronę miasta.

Działacze z kolejowego związku „Wikżeł” skoordynowali zatrzymanie składów, co uniemożliwiło żołnierzom dotarcie do miasta.

Wydarzenia te zaostrzyły spór o to, kto powinien kierować społeczeństwem: rząd czy pracownicy.

Doszło do polaryzacji wewnątrz związków.

Mienszewicy zdecydowali się poprzeć rząd, natomiast bolszewicy chcieli, aby został on obalony przez rady. Wcześniej oba ugrupowania często współpracowały w ramach działalności związkowej.

Teraz komitety zakładowe coraz częściej przechodzili w wiecach do bolszewików i wspierały władzę rad.

Struktury związkowe ewoluowały wolniej, a mienszewicy zachowali większość na górze.

Rewolucja tchnęła życie w rosyjskie związki zawodowe, ale wywołała też zmiany polityczne, na które działalność związkowa nie mogła być odpowiedzią.

W wyniku rewolucji rosyjskiej robotnicy przeobrazili społeczeństwo, a także samych siebie

Idee mogą zmieniać się bardzo szybko w trakcie rewolucji, gdy zwykli ludzie zaczynają samodzielnie decydować o swoim życiu i otaczającym ich świecie.

W lutym 1913 roku ulicami rosyjskiej stolicy przeszły wielkie pochody robotników i chłopów, którzy świętowali 300 lat tyranii pod rządami dynastii Romanowów, z której wywodził się car Mikołaj II.

Jednak zaledwie cztery lata później, w lutym 1917 r., te same kobiety i ci sami mężczyźni obalili carat. W miarę jak postępowała rewolucja, otwierała się perspektywa budowy socjalistycznego społeczeństwa opartego na wyzwoleniu ludzi.

Było to możliwe dlatego, że rewolucja rosyjska nie była zwykłą zmianą na szczytach społeczeństwa.

Zachodziły zmiany w codziennym życiu ludzi. Stawiając opór, zwykli przedstawiciele klasy pracującej zaczęli przejmować kontrolę nad swoim przeznaczeniem.

W toku tych wydarzeń społeczeństwo zaczęło oczyszczać się z tego, co Marks określał mianem „brudu wieków”, tj. ze wszelkich uprzedzeń, w tym seksizmu [nierównego traktowania kobiet],

przesądów i uległości.

Spółeczeństwo zostało wyrwone do góry nogami. Historyk S.A. Smith zauważa, że pracownicy zaczęli wydawać polecenia swoim przełożonym i zwalniać tych, którzy odmawiali ich wykonania.

Opisuje także, jak robotnicy rozprawili się w fabryce Puzanowa z przywódcą Czarnej Sotni, prawicowej morderczej bojówki procarskiej:

„Został on wrzucony do taczki, wylano mu na głowę czerwony ołów oraz w upokarzający sposób wywieziono go z fabryki i wyrzucono na ulicę”.

Kierownik zakładu został zwolniony za „arogantkie traktowanie pracowników” i „zmuszanie do nadgodzin”.

Wywożenie na taczkach stało się popularne. Smith opisuje, jak „w bałtyckiej stoczni co najmniej sześćdziesięciu pracowników administracji zostało zdegradowanych, przeniesionych lub wywiezionych na taczkach z fabryki”.

Robotnicy przejęli kierownictwo nad swoimi zakładami za pośrednictwem rad zakładowych. Z kolei za pośrednictwem większych rad robotniczych – sowietów – zaczęli także sprawować kontrolę nad całym społeczeństwem.

Wreszcie od dawna tłumiony ludzki potencjał mógł zostać uwolniony.

Socjalistyczny dziennikarz John Reed, który był naocznym świadkiem rewolucji rosyjskiej, pisał, że „cała Rosja uczyła się czytać, a czytając – poznawała politykę, ekonomię i historię – ponieważ każdy chciał wiedzieć jak najwięcej.”

„Dotarliśmy do frontu 12 Armii pod Rygą, gdzie wygłodniali i bosi mężczyźni tkwili rozpaczliwie w błocie okopów.

Gdy nas zobaczyli, doskoczyli do nas, podsuwając swoje mizerne twarze, pokazując prześwitujące przez podartą odzież fragmenty odmrożonego ciała i dopytując zachłannie, czy przywieźliśmy coś do czytania.”

Sowiety przejęły władzę po rządzie tymczasowym w październiku 1917 roku. Nowy rząd robotniczy wydał dekrety, które przyspieszyły zmiany, które już się dokonywały.

Po całym terytorium Rosji kursowały pociągi wożące krzewicieli czytelnictwa, kultury i rewolucyjnych idei. Po wydarzeniach z 1917 r. nastąpił rozkwit sztuki, literatury i kultury w ramach budowanych oddolnie robotniczych kolek-

tywów artystycznych.

Rewolucja zaczęła wykorzeniać dawne stosunki społeczne. Zakwestionowana została władza kościoła, chociaż nie została ona całkowicie obalona.

Podważono także podstawę opresji kobiet – uruchomiono komunalne kuchnie, pralnie i żłobki, tak aby uwolnić kobiety od domowych obowiązków.

W 1919 r. około 90 procent mieszkańców Piotrogradu i 60 procent mieszkańców Moskwy stołowało się w kuchniach komunalnych.

Jednak możliwość wprowadzenia dalszych zmian zależała od rozszerzenia się rewolucji – i uzyskania przez Rosję pomocy ze strony bardziej rozwiniętych krajów, takich jak Niemcy czy Brytania.

Tak się nie stało, a dorobek rewolucji został zaprzepaszczonej przez wojnę domową i kontrewolucję.

Jednak przez kilka lat robotnicy udowodniali, że porządek, który nauczyliśmy się traktować jako naturalny, można łatwo „postawić na głowie”.

Str. 7: teksty z *Socialist Worker* tłumaczył Łukasz Wiewiór

Reformacja i powstanie kapitalizmu

W 2017 oprócz stulecia Rewolucji Rosyjskiej (Lutowej i Październikowej), przypada inna okrągła, niezwykle istotna z punktu widzenia lewicy antykapitalistycznej rocznica. 500 lat temu, 31 października 1517 r., Marcin Luter, niemiecki teolog i jeszcze wówczas augustiański zakonnik, ogłosił swoje słynne „95 tez”.

To wydarzenie (uznawane przez historyków za początek Reformacji), które pierwotnie mogło uchodzić za mało istotne, spowodowało lawinę, która zachwiała potęgą Kościoła katolickiego i całym feudalnym porządkiem. Chcąc spróbować wyjaśnić genezę Reformacji, należy zastanowić się, co było tak wyjątkowe w tym prądzie religijnym, że odniósł takie powodzenie, że rozpowszechnił się tak szeroko, że nabrał tak doniosłego znaczenia?

Radykalne ruchy społeczne

Z pewnością wyjaśnienia nie należy szukać w jakiejś nadzwyczajnej oryginalności myśli teologicznej. W istocie reformatorzy podejmowali wątki obecne często od początków chrześcijaństwa. Reformacja nie była też pierwszym ruchem wymierzonym w Kościół katolicki. Przez całe średniowiecze pojawiały herezje i inne motywowane religijnie ruchy społeczne, często bardziej radykalne niż Reformacja u swego zarania. Wystarczy wspomnieć o albigenach i katarach na Południu Francji, powstaniu Wata Tylera w Anglii czy wreszcie czeskich husytach.

Wszystkie te ruchy zostały jednak prędzej czy później stłumione. Wyjątek stanowią tutaj husyci, których nowatorska sztuka wojenna i ideowe zaangażowanie pozwoliły odnosić wspaniałe zwycięstwa nad kolejnymi wysyłanymi przeciw sobie krucjatami. W wyniku tego ruch husycki nigdy nie został zmiażdżony zbrojnie i Kościół zmuszony został oficjalnie uznać jego umiarkowany nurt (utrakwistów).

Największym przekleństwem wszystkich antyfeudalnych ruchów epoki średniowiecza był ich lokalny, co najwyżej regionalny charakter. Wynikało to charakteru ówczesnej gospodarki, gdzie ludzie żyli przeważnie w zamkniętych wiejskich wspólnotach, i gdzie produkcja była przeznaczona głównie na zaspokojenie własnych potrzeb. Powstające dopiero co rynki ograniczały się zazwyczaj do jednego miasta i jego bezpośredniego sąsiedztwa. Dalej sięgające powiązania handlowe dotyczyły ograniczonego asortymentu luksusowych towarów zaspokajających zachcianki klas wyższych, takich jak przyprawy korzenne, luksusowe tkaniny, porcelana, itd.

W zasadzie jedyną ponadregionalną instytucją, spajającą

feudalizm w skali europejskiej był Kościół katolicki. Wszędzie w Europie, mimo lokalnych różnic, różnorodności językowej, były klechy dostarczające



Luter i jego tezy

ujednoliconej, legitymizującej feudalizm ideologii. Używany przez nich język - łacina stał się wspólnym językiem klas panujących Europy. Stąd właśnie wynikała potęga Kościoła, który mógł mobilizować zasoby z całej Europy (krucjaty przeciwko heretykom), aby niszczyć bądź izolować swych lokalnych przeciwników.

Kryzys instytucji feudalnych

W końcu XV wieku sytuacja była całkowicie odmienna. Od XIV wieku wszystkie instytucje feudalne były pogrążone w głębokim kryzysie. Jedność Kościoła katolickiego rozrywała schizmy. Długotrwałe i niszczące wojny, takie jak Wojna Stuletnia czy Wojna Dwóch Róż, ujawniły autodestrukcyjny charakter systemu. Życiem miejskim wstrząsały walki między uprzywilejowanym patrycjatem, a pospólstwem, między starszyzną cechową, a czeladnikami. Chłopi buntowali się przeciwko próbom zwiększania feudalnych obciążeń, czym właściciele ziemscy usiłowali powetować sobie straty wynikające z wojen, katastrof naturalnych i spadającej produktywności feudalnego rolnictwa.

Całymi społeczeństwami wstrząsały straszliwe epidemie Czarnej Śmierci - w wielu przypadkach zmniejszające populację o więcej niż połowę. Gdy jednak minęły kłęski, zaczęły kumulować się elementy powolnego na razie postępu. Dzięki nowym technikom zaczęła wzrastać wydajność. Nowe formy organizacji produkcji, jak system nakładczy, zaczęły podkopywać skostniały system cechowy, będący jedną z głównych przeszkód postępu w produkcji.

Praca najemna

Zacząła upowszechniać się marginalna dotychczas praca najemna. Spadek liczby ludności w wyniku epidemii sprawił, że wzrosły dochody chłopów i robotników najemnych. W wyniku wzrostu popytu zaczęły kształ-

tować się coraz rozleglejsze rynki zbytu, nieograniczone już do najbliższego sąsiedztwa. Osłabienie feudalnej klasy rządzącej sprawiło, że zaczęły umacniać się scentralizowane monarchie, które w coraz większym stopniu opierały się na nowej wschodzącej klasie - właścicieli środków produkcji (w pierwszym rzędzie nakładców, ale też właścicieli pierwszych manufaktur) czerpiących swe bogactwo z wyzysku pracy najemnej.

Zmiany społeczne i techniczne wojennej uniemożliwiły władcom dalsze opieranie się na feudalnym pospolitym ruszeniu, w ich miejsce wprowadziły wojska najemne i zaciężne. W tym celu potrzebowali pieniędzy. Te mieli przedstawiciele rodzącej się burżuazji. To jeszcze bardziej umacniało ich pozycję kosztem feudałów. Postęp w rozwijających się naukach matematyczno-przyrodniczych, zwłaszcza astronomii, możliwy był w znacznej mierze dzięki kontaktom z innymi cywilizacjami (zwłaszcza islamską). Umożliwił on postęp w nawigacji, co z kolei pozwoliło dokonać wielkich odkryć geograficznych, które poprzez odkrycie - i często zagładę - całkowicie dotychczas nieznanymi Europejczykom obszarów, ludzi i cywilizacji (hołdujących odmiennym od europejskich ideom), wydatnie poszerzyły jednak ich horyzonty umysłowe.

Wszystko to zdruzgotało ideologiczną hegemonię Kościoła, której najpełniejszy wyraz i teoretyczną podstawę stanowiła oparta na myśli antycznej (a również islamskiej i żydowskiej) filozofia Tomasza z Akwinu. Głosiła ona, że naturalny (a również i społeczny) porządek świata jest (mimo - rzecz jasna - skażenia grzechem pierworodnym) odzwierciedleniem boskiej harmonii.

Zmiany gospodarcze

Wyżej wspomniane katastrofy naturalne i polityczne, zmiany społeczno-gospodarcze (zwłaszcza wzrost znaczenia pieniądza - otoczonego pogardą oficjalnej kościelnej moralności), odkrycia naukowe, poznanie nowych cywilizacji sprawiło, że ten naiwno-harmonijny obraz w coraz mniejszym stopniu pasował do rzeczywistości.

W jego miejsce Luter, a za nim Kalwin i inni reformatorzy, przestawili wizję natury bezpowrotnie skażonej w wyniku grzechu pierworodnego i skazanej na potępienie. Zbawienia w tej sytuacji człowiek nie może spodziewać się od żadnych z gruntu zepsutych instytucji (jak Kościół). Nie przyczyni się do niego również własnymi uczynkami, gdyż sam z siebie nie jest zdolny do czynienia jakiegokolwiek dobra. Zawdzięczać je może wyłącznie niczym niezasłużonej łasce, wszechmocnego, absolutnie suwerennego i niepojętego w swych decyzjach Boga.

Wydawać by się mogło, że mamy tu do czynienia z mocno reakcyjną, skrajnie fatalistyczną filozofią, czyniącą z człowieka bezwolną marionetkę w rękach despotycznego bóstwa. Jednak dla buntujących się chłopów i biedoty miejskiej, kwestia dogmatów miała co najmniej drugorzędne znaczenie. Liczyło się dla nich to, że uderza w biskupów, którzy od wieków powtarzali im, że Bóg oczekuje od nich pokory i posłuszeństwa wobec panów (tu warto

przypomnieć, że dostojnicy i instytucje kościelne, byli również i wielkimi feudałami).

Teraz nagromadzona w ciągu wieków nienawiść do ciemieżców, pragnienie wolności i poprawy swego losu znalazło wyraz w nowych ideach religijnych. Już u samego zarania Reformacji, pojawili się w jej szeregach teologowie, którzy z religijnych idei potrafili wyciągnąć społecznie radykalne wnioski. Czołowym ich przedstawicielem był Thomas Müntzer, teolog krytykujący Lutra i innych przedstawicieli głównego nurtu Reformacji, za ich konserwatywne poglądy w kwestii społeczeństwa.

Komunizm utopijny

Zalicza się go do przedstawicieli komunizmu utopijnego - postulował stworzenie egalitarnego, pozbawionego hierarchii społeczeństwa i zniesienie własności prywatnej. Należał do czołowych przywódców Wojny Chłopskiej w Niemczech 1524-1526. Swój udział w tej antyfeudalnej rewolucji przypłacił torturami i śmiercią.



Thomas Müntzer

Po stłumieniu z całym okrucieństwem antyfeudalnego buntu postępową misją Reformacji w Niemczech w zasadzie zakończyła się. Klecha protestancki, wraz z klechą katolickim stanowili ostoję reakcji. Znamienne jest rozprzestrzenienie się luteranizmu na obszarze, na wschód od Łaby, gdzie następował nawrót poddaństwa. Gdzie indziej jednak protestantyzm stał się częścią ideologii nowej, wschodzącej klasy - burżuazji i nowego sposobu produkcji - kapitalizmu.

Tak było w Niderlandach, gdzie radykalni kalwiniści - zwani gejami - stali na czele zwycięskiej antyhabsburskiej, antyfeudalnej i narodowo-wyzwoleńczej rewolucji 1568-1648. Także w Anglii, purytanie - jak zwano tamtejszych radykalnych kalwinistów - pokonali feudalnych zwolenników monarchii w trakcie rewolucyjnej wojny domowej 1642-1651. Prawie 150 lat wcześniej niż w rewolucyjnej Francji ścięto tam króla i ogłoszono republikę.

Mimo późniejszej restauracji monarchii, zmiany były tak daleko posunięte, że niemożliwy stał się powrót do katolicyzmu i feudalnych stosunków. Będąc składnikiem ideologii młodej burżuazji, Reformacja w ogromnym stopniu przyczyniła się do zwycięstwa kapitalizmu i jego rozpowszechnienia na całej Ziemi. Jednak kapitalizm powołał do życia klasę pracowników najemnych, na których wyzysku bazuje. Pracownicy mogą go obalić, i nie jest im do tego potrzebna żadna motywowana religijnie ideologia.

Michał Wysocki

MUZYKA

Public Service Broadcasting Every Valley

PBS to brytyjski zespół grający muzykę z pogranicza rocka alternatywnego i muzyki elektronicznej. Sama muzyczna formuła nie jest zbyt oryginalna. Tym co wyróżnia PSB, są teksty i narracja. Muzycy PSB w większości utworów wykorzystują historyczne nagrania, zamiast śpiewu.

Takie podejście do tworzenia muzyki jest genialne w swojej prostocie. PSB nie silą się na pisanie własnych tekstów, które często w przypadku zespołów rockowych są dość pretensjonalne, ale wykorzystują historie już „napisane”.

Na swoich dwóch pierwszych albumach (*In-Form-Educate-Entertain* i *Race to Space*), PBS „opowiedziało” kilka historii wykorzystując dźwiękowe materiały archiwalne i samplewane głosy dotyczące między innymi początku radia i telewizji, wypraw na Mount Everest czy podboju kosmosu przez ZSRR i USA.

Na swoim najnowszym albumie zatytułowanym *Every Valley* PSB przywołuje historię przemysłu górniczego w Walii (zagłębie górnicze znajdowało się w południowych dolinach kraju - stąd tytuł albumu).

Głównym tematem *Every Valley* jest rozwój i upadek walijskiego górnictwa, walka (strajk w latach 1984-

85), a także etos pracy samych górników i znaczenie przemysłu dla całego kraju. W kilku utworach pojawia się też „tradycyjny” śpiew. W utworze *Turn No More* swojego głosu użył James Dean Bradfield - wokalista Manic Street Preachers (jednego z najbardziej znanych i zaangażowa-



nym politycznie walijskich zespołów).

Every Valley to świetny album także od strony muzycznej. Doskonale łączą klasyczne brzmienia (instrumenty dęte, smyczki, chór męski), z elektroniką i nawet z ostrzejszymi brzmieniami. PSB to niewątpliwie zespół z misją („publiczną” jak sama nazwa wskazuje), a *Every Valley* przywraca należną walijskim górnikom pamięć.

Album *Every Valley* jest dostępny w Polsce od końca lipca. PSB wystąpi w Warszawie 17 listopada, w klubie Hydrozagadka.

Maciej Bancarzewski

KINO

Darren Aronofsky zrobił (sobie) film...

Film *Matka! ponoć albo się kocha albo nienawidzi*.

Podczas premiery filmu na festiwalu w Wenecji widzowie buczeli, jednocześnie część krytyków była zachwycona.

Zaczyna się niezle – intrygująca sceneria – zamieszkująca na odludziu para niedługo po ślubie, dworek w stylu gotyku wiktoriańskiego, który nowa pani domu odrestaurowuje po pożarze.

Bohaterowie nie mają imion. Jennifer Lawrence - młoda żona - to Matka, a Javier Bardem, który gra jej męża, to po prostu On – niegdyś poczytny autor, którego dotknęła artystyczna niemoc. Większość czasu spędza chroniąc tajemniczy kryształ.

Żonę, dekoratorkę wnętrz, widzimy zajętą remontem z pędzlem i kielnią w dłoniach.

I powstaje Dom - stylowy i spokojny (o ile zignoruje się pulsujące dziwnym dźwiękiem ściany i krew sącząca się spomiędzy podłogowych desek).

Pewnego wieczoru nieznanemu mężczyźnie przedstawiający się jako Doktor (Ed Harris) zjawia się w Domu w poszukiwaniu noclegu, myśląc, że to pensjonat. Autor, wbrew obawom żony, pozwala mu zostać na noc.

Wkrótce zjawia się Żona Doktora (Michelle Pfeiffer) i - ku zadowoleniu Autora i dezaprobacie Matki - zaczynają się zamawiać. Jest kilka dobrych komicznych momentów - kiedy charakter Pfeiffer bezceremonialnie krytykuje Matkę.

Następnie zjawiają się Synowie Doktorostwa. Dochodzi między nimi do kłótni i bójki, w wyniku której jeden z nich umiera.

Szaleństwo i chaos ogarniają dom podczas niekończącej się stypy Syna.

Sprovokowana uwagami Żony Doktora, Matka obwieszcza Autorowi, że spodziewa się dziecka. Ta wiadomość staje się natchnieniem dla pierwszego od bardzo dawna wiersza.

Pod dom zaczynają ścigać hordy fanów poety i wtedy dopiero zaczyna się impreza na

całego.

Matka! to film ani nie straszny ani nie zabawny (z wyjątkiem kilku scen Michelle Pfeiffer).

Reżyser Darren Aronofsky twierdzi, że film to jedna wielka alegoria. Alegoria czego dokładnie? Nie bardzo wiadomo. Jest sporo topornego symbolizmu religijnego.

Według Jennifer Lawrence, jej bohaterka oddaje „destrukcję i umęczenie Matki Ziemi”, prawdopodobnie w kłótni Synów powinniśmy dopatrywać się własni Kaina i Abela.

Problem w tym, że przesłanie filmu jest łopatologiczną, pretensjonalną paplaliną, niewartą wysłuchania.

Mary Brodwin

Tłumaczyła Ela Bancarzewska

Reżyseria: Darren Aronofsky
Premiera: 3 listopada 2017 (Polska);
5 września 2017 (świat)
Czas trwania: 2:01

DVD

Toni Erdmann

Toni Erdmann to komediadramat produkcji niemiecko-austriacko-rumuńskiej, który kilka miesięcy temu został obsypany wieloma nagrodami (między innymi w Cannes i Toronto).

W Polsce film nie trafił do wielu kin, na szczęście pod koniec września został wydany na DVD.

Toni Erdmann, to obraz dość niekonwencjonalny w treści, jak i w formie (przez ponad dwie godziny widz płacze i śmieje się na zmianę).

Z pozoru *Toni Erdmann* to historia relacji pomiędzy młodą i pochłoniętą karierą kobietą (Ines) i jej ojcem (tytułowy Toni), który próbuje pokazać jej, co w życiu jest naprawdę ważne. Oprócz samej relacji ojciec-córka, film

doskonale pokazuje bezwzględny świat korporacji i obnaża absurdy i hipokryzję związane z „zarządzaniem”.

Ines jest niemiecką konsultantką, która „doradza” w jaki sposób obniżyć koszty przez masowe zwolnienia w rumuńskim oddziale firmy.

Toni Erdmann w fantastyczny sposób wyśmiewa środowisko korporacyjnych bossów, jednocześnie ukazując społeczne kontrasty rumuńskiego kapitalizmu. Przez wielu krytyków *Toni Erdmann* został uznany za film roku 2017. Całkiem słusznie.

Maciej Bancarzewski

Toni Erdmann

Reżyseria: Maren Ade

Czas: 162 minuty

DVD dostępne od 15 września.



KINO

Patti Cake\$

Patricia Dombrowski, znana również jako Patti Cake\$ albo Killa P, to bohaterka amerykańskiego hipopowego dramatu.

Patti (Danielle Macdonald) mieszka z matką alkoholizką (Brigitte Everett) i pracuje na kilka etatów za minimalną stawkę, żeby opłacić rachunki medyczne babci (Kathy Moriarty). Patti jest prześladowana z powodu swojej wagi i molestowana seksualnie przez klientów w pracy. Od biednej i trudnej rzeczywistości ucieka w hipop.

Film wzbudził niemałe kontrowersje, a Geremy'emu Jasperowi zarzucano, że „wykrada” hipop czarnej

kulturze. Tak samo główna bohaterka jest przez „białych” upominana, by zachowywała się stosownie do swojej rasy, a przez „czarnych” nazywana „kulturowym sępem”.

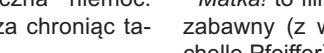
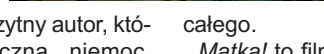
Patti nie udaje kogoś kim nie jest, ona reprezentuje swoją klasę społeczną. Jej problemy są typowe dla

wielu pracowników w Stanach Zjednoczonych - zarówno białych jak i czarnych, a muzyka, którą wykonuje Patti, wyraża ich złość i beznadzieję.

Film spodoba się nie tylko socjalistom i fanom hipopu, ale wszystkim miłośnikom dobrego kina.

Ela Bancarzewska
na podstawie recenzji
Oisín Challen Flynn.

reżyseria: Geremy Jasper
premiery: 20 października 2017
(Polska) 23 stycznia 2017 (świat)
Czas trwania: 1.48



Tramwaje Elbląskie

Strajk ostrzegawczy motorniczych

Przez dwie poranne godziny 4 września tramwaje w Elblągu nie kursowały. Był to strajk ostrzegawczy zorganizowany przez Związek Zawodowy Tramwajów Elbląskich. Pracownicy domagają się podwyżek o 1 zł na godzinę od lipca tego roku oraz kolejne jej podniesienie o 1 zł w styczniu 2018 r., jak również wprowadzenie dodatku za pracę w niedziele i święta.

Szpital dla Nerwowo i Psychicznie Chorych – Starogard Gdański Żądają godnych płac!

W placówce od 20 września trwa protest ogłoszony przez „Solidarność”, dotyczący sporu z dyrekcją szpitala w sprawie płac pracowników niemedyycznych. Chodzi o sposób ustalania wysokości współczynników pracy (jest to liczba, przez którą przemnażane jest przeciętne miesięczne wynagrodzenie, a wynik jest minimalnym wynagrodzeniem dla danej grupy zawodowej). Liczby te według ustawy z 2017 roku dla pracowników niemedyycznych miały opracować dyrekcje szpitali w porozumieniu ze związkami. Kolejnym żądaniem jest włączenie dodatku 230 zł dla pracowników niemedyycznych do płacy zasadniczej od 1 sierpnia 2017, zgodnie z porozumieniem z 30 grudnia 2016.

Protest polega na oflagowaniu budynku szpitala i akcji informacyjnej. Związkowcy zapowiadają, że jeśli nie dojdzie do porozumienia, to kolejnym krokiem będzie referendum strajkowe i inne akcje protestacyjne.

Spółki PGE-Betrans i Elbest

Związki domagają się podwyżek

Kopalniane związki zawodowe, m.in. „Solidarność” i Związek Pracowników Ruchu Ciągłego, zagroziły protestami w spółce Betrans, po tym jak fiaskiem zakończyły się rozmowy w sprawie podwyżek dla załogi. Związkowcy żądając wzrostu wynagrodzeń zarzucili władzom spółki brak realizacji wcześniej podpisanych porozumień. Podobnie pracownicy spółki Elbest, należącej do PGE Elbest, żądają wzrostu płac i poprawy warunków pracy. Pod takimi hasłami planowana jest 2 października w Warszawie manifestacja zorganizowana przez Międzyzakładowy Związek Pracowników „Zjednoczeni” w Elbest Sp. z o.o. Manifestanci mają przejść m.in. pod siedzibę PiS.

Huta w Zawierciu

Manifestacja

Pracownicy nowo powstałego zakładu oraz dawnej Huty Szkła Zawiercie, wspierani przez związkowców z innych zakładów i członków Partii Razem, protestowali w środę, 30 sierpnia przed magistratem w Zawierciu. Domagali się przede wszystkim wypłaty zaległych pensji, których nie dostali od marca. W czerwcu część pracowników otrzymała 1500 zł, a część 1000 zł, za to pracodawca wymusza na nich odbieranie wynagrodzeń w postaci szklanych wyrobów huty. Protest współorganizowała Partia Razem, której przedstawiciel przemawiając na proteście mówił o złodziejskiej prywatyzacji, niszczeniu zakładów pracy i łamaniu praw pracowniczych za przyzwoleniem lokalnych układów i elit.

Jarosławowi Chłocście, prezesowi Huty Szkła, nie przeszkadza to, że nie płaci swoim pracownikom pensji. Za to zarzucił Partii Razem chęć zbiccia kapitału politycznego na zaistniałej sytuacji oraz psucie wizerunku huty i miasta.

Bałtycki Terminal Zbożowy – Gdynia

Referendum strajkowe i groźba strajku

W spółce BTŻ 22 września zakończyło się referendum strajkowe związane z trwającym od 2012 roku sporem zbiorowym. Dotyczy on głównie żądań placowych i zawarcia nowego zbiorowego układu pracy. Załoga czeka na podwyżki już pięć lat i jej cierpliwość się skończyła - przeważająca część głosujących opowiedziało się za strajkiem.

Regionalne Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa w Lublinie Pracownicy protestują

Od wiosny w placówce trwa spór zbiorowy. Pracownicy domagają się podwyżek (800 zł), wprowadzenia dodatków zmianowych i za pracę w święta, a także poprawy warunków pracy. Na razie akcja protestacyjna ogranicza się do wywieszenia plakatów na budynkach w siedzibie głównej i w oddziałach terenowych. Pracownicy noszą też plakietki z napisem „Protest”. Wszyscy czekają na odpowiedź dyrekcji, która ze swej strony twierdzi, że Centrum nie stać na podwyżki.

Opera Bałtycka

Protest „Stop niszczeniu Opery Bałtyckiej”

Blisko pięćdziesiąt osób uczestniczyło 17 września w manifestacji przed Urzędem Marszałkowskim w Gdańsku w obronie Opery Bałtyckiej - swojego miejsca pracy. To kolejna odsłona – po sporze zbiorowym, proteście głodowym i apelach do urzędników samorządowych - sporu wokół ważnej dla Pomorza instytucji kultury. Postulaty pracowników to m.in. umowa o pracę przed przystąpieniem do pracy, godne traktowanie pracowników, przywrócenie zwolnionego związkowca do pracy, przestrzeganie pięciodniowego tygodnia pracy, sprawiedliwe i godne warunki pracy. Pracownicy opery skarżyli się też na szykany i utrudnianie działalności związkowej.

Oświata - ZNP

Protest przed MEN



Kilkaset osób protestowało 4 września przed siedzibą MEN przeciwko rządowej reformie edukacji. Na proteście byli rodzice, nauczyciele, działacze Komitetu Obrony Demokracji, samorządowcy, związkowcy z OPZZ i ZNP, aktywiści LGBT. Przemawiający na manifestacji wytykali liczne wady reformy, np. takie jak niekorzystne zmiany programowe, narzucanie samorządom zadań niemożliwych do zrealizowania przy przekazywanych środkach finansowych, spowodowanie zwolnień wśród nauczycieli.

Lekarze Rezydenci (OZZL) - młodzi lekarze

Protest przeciwko niskiej płacy

Rezydenci są niezadowoleni z rozwiązań płacowych zawartych w nowej ustawie o wynagrodzeniach w zawodach medycznych. W związku z tym 2 października zostanie przeprowadzony w całej Polsce protest. Akcja ma przebiegać na różne sposoby: w formie głodówki, urlopu na żądanie albo dnia wolnego w związku z oddawaniem krwi. Samorząd lekarski postuluje, by minimalne wynagrodzenie lekarza bez specjalizacji wynosiło dwukrotność średniej przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia w sektorze przedsiębiorstw. Propozycje rządowe daleko odbiegają od tej kwoty, mówią przedstawiciele środowiska lekarskiego, przypominając, że ochrona zdrowia w Polsce jest mocno niedofinansowana i czas najwyższy znacząco podnieść na nią nakłady.

Wojewódzki Szpital Zespolony w Kaliszu

Pielęgniarki protestują przeciwko niskim płacom

14 września ponad 200 ubranych na czarno pielęgniarek z kaliskiego szpitala protestowało przed drzwiami dyrektora placówki. W tym czasie, w środku trwało spotkanie przedstawicieli związków zawodowych - lekarskich, diagnostów i pielęgniarek - z dyrekcją w sprawie podwyżek. Ponieważ spotkanie skończyło się bez żadnych ustaleń, pielęgniarki zapowiedziały, że jeżeli dyrektor szpitala nie zrealizuje ich żądań, to wszystkie złożą wypowiedzenia z pracy.

Centrum Onkologii Ziemi Lubelskiej

Nie dla obniżki płac

Związkowcy i personel Centrum Onkologii nie godzą się, by dyrekcja ratowała sytuację finansową placówki kosztem wynagrodzeń ponad 530 pracowników. Związkowcy są w sporze zbiorowym z dyrektorem od połowy sierpnia. We wrześniu konflikt się zaostrzył. Na ogrodzeniu placówki zawisły banery z hasłami protestacyjnymi, a personel nosi opaski na ramionach z napisem „protest”.

Pomysłem dyrekcji na kłopoty finansowe są grupowe wypowiedzenia warunków wynagrodzenia. Dyrekcja chce zwolnić część pracowników w ramach zwolnień grupowych, następnie zatrudnić ich na innych warunkach.

Polsko-Amerykańskie Kliniki Serca w Starachowicach

Demonstracja w obronie klinik

Przed Świętokrzyskim Urzędem Wojewódzkim 8 września protestowali pracownicy i pacjenci Kliniki zaniepokojeni niepewną przyszłością placówki. Klinika do tej pory nie podpisała kontraktu z NFZ, a bez tego nie będzie mogła dalej funkcjonować i zostanie zamknięta. Zebrani domagali się od władz podjęcia kroków dla ratowania lecznicy.

ZUS

Pracownicy szykują się do strajku

W ZUS może dojść do strajku ostrzegawczego. Związki domagają się podwyżek, od czerwca trwa w tej sprawie spór zbiorowy. Negocjacje trwają, jednak zarząd nie zgadza się na warunki stawiane przez stronę związkową. Główne żądanie związkowców to 650 zł brutto podwyżki (początkowo było to 700 zł). Kierownictwo ZUS niezmiennie utrzymuje, że nie ma środków na taki wzrost płac.

Chcesz współpracować z nami?

Pracownicza Demokracja ma członków i grupy w różnych miastach, m.in. w **Warszawie, Szczecinie, Krakowie, Trójmieście, Wrocławiu, Poznaniu i Kielcach**. Organizujemy spotkania, uczestniczymy w różnych kampaniach, wydajemy gazetę i literaturę o różnych aspektach antykapitalizmu. Organizujemy też **większe spotkania publiczne**. Wszystkie nasze spotkania są otwarte. Aby spotkać się z nami w Twojej miejscowości **zadzwoń** pod numer telefonu, **napisz do nas** maila lub **skontaktuj się z nami na Facebooku**.

Zapraszamy na spotkania **Pracowniczej Demokracji** w **środy o godz. 18.30** w **Warszawie u FZZ "Metalowców" ul. Długa 29, I piętro, sala 107 (blisko stacji metra Ratusz)**

Sprzedaż gazety, Warszawa: **soboty, godz. 12.00-13.00, Metro Centrum**.

Kontakt do nas: pracdem@go2.pl [facebook.com/pracdem](https://www.facebook.com/pracdem)

Polecamy dwie książki nt. imperializmu

Teorie klasyczne imperializmu kapitalistycznego. Zarys krytyczny (cena 32 zł + koszt wysyłki)

Imperializm kapitalistyczny we współczesnych ujęciach teoretycznych (cena 34 zł + koszt wysyłki)

autor: **Filip Ilkowski**



wydawnictwo **adam marszałek** 2015

Pracownicza Demokracja Kim Jesteśmy

Antykapitalizm

Żyjemy w światowym systemie kapitalistycznym. Kapitalizm to system wyzysku, kryzysów i wojen w którym produkcja zależy od konkurencyjnej walki o zysk a nie od ludzkich potrzeb. Choć to pracownicy tworzą społeczne bogactwo, nie mają oni żadnej kontroli nad produkcją i dystrybucją dóbr. W pogoni za coraz większym zyskiem globalny kapitalizm, uprawiany przez wsparte potęgą najsilniejszych i najbogatszych państw świata korporacje, prowadzi do postępującego rozwarstwienia dochodów. Rosną obszary nędzy na świecie, przy jednoczesnym bogaceniu się korporacji i znikomej mniejszości, kosztem bezwzględnej degradacji środowiska społecznego i przyrodniczego.

Nie jest możliwe stworzenie „kapitalizmu z ludzką twarzą” poprzez parlamentarne reformy systemu. Kapitalizm musi zostać obalony i zastąpiony innym sposobem organizowania się ludzkości. Jesteśmy za stworzeniem społeczeństwa, w którym większość ludzi (a nie korporacje i banki oraz rządy usługowe wobec tych instytucji) będzie decydować o gospodarce, polityce i swoim otoczeniu. Społeczeństwa bez nędzy i bezrobocia, gdzie gospodarka nie będzie służyć gigantycznym zyskom niewielkiej grupy, lecz zaspokojeniu potrzeb wszystkich. Aby osiągnąć taką demokrację potrzebna jest pracownicza kontrola nad fabrykami, biurami i innymi miejscami pracy.

Najszersza demokracja

System taki nazywamy pracowniczą demokracją lub socjalizmem oddolnym. Nie ma on nic wspólnego z reżimami dawnego Bloku Wschodniego, które były tylko inną formą kapitalizmu - biurokratycznym kapitalizmem państwowym.

Demokracja parlamentarna jest niewystarczająca i uboga. Obecna demokracja ma charakter pozorny - o kierunkach polityki i tak decydują interesy najbogatszych. Dzisiejsze struktury parlamentu, wojska, policji, sądownictwa i aparatu zarządzania nie mogą być przejęte i wykorzystywane przez pracowników. Prawdziwa demokracja musi opierać się na pracowniczych komitetach delegatów, jakie wiele razy powstawały w historii, m.in. Międzyzakładowe Komitety Strajkowe w okresie pierwszej „Solidarności” lub rady robotnicze podczas rewolucji w 1905 r. i 1917 r. Istotnymi zasadami takiej oddolnej demokracji muszą być średnia płaca pracownicza dla wybranych przedstawicieli oraz możliwość ich natychmiastowego odwołania. Do takich komitetów przyłączą się również inne grupy społeczne, np. rolnicy, studenci, emeryci.

Solidarność międzynarodowa

Kapitalizm jest systemem globalnym i można z nim wygrać tylko w skali świata. Dlatego istotnym elementem naszego działania jest solidarność międzynarodowa. Przeciwstawiamy się wszystkiemu, co dzieli i obraca zwykłych ludzi jednego kraju przeciwko drugim. Walczymy z rasizmem i nacjonalizmem. Przeciwstawiamy się militarnej, politycznej i gospodarczej dominacji najpotężniejszych państw nad światem, czyli imperializmowi. Popieramy wszystkie rzeczywiste ruchy narodowowyzwoleńcze.

Przeciw podziałom

Popieramy prawo do obrony dla wszystkich uciskanych mniejszości. Walczymy przeciwko kontroli imigracji. Jesteśmy za świeckim charakterem szkolnictwa i całkowitym oddzieleniem Kościoła od państwa. Jesteśmy za pełną społeczną, ekonomiczną i polityczną emancypacją kobiet. Walczymy przeciwko wszystkim formom dyskryminacji osób homo-, bi- i transseksualnych.

Organizacja

Obalenie kapitalizmu i utworzenie wobec niego alternatywy musi być dziełem milionów. W ruchu oporu przeciw panującym chcemy organizować polityczny kierunek wskazujący na potrzebę zniesienia kapitalizmu i zastąpienia go demokracją pracowników. Taka polityka musi być oparta na masowym działaniu, na codziennych politycznych i ekonomicznych walkach.

Działamy wewnątrz ruchu pracowniczego, antykapitalistycznego i antywojennego. Uważamy, że związki zawodowe są niezbędne w walce o ekonomiczne i polityczne prawa pracowników. Szeregowi związkowcy muszą jednak działać wewnątrz nich także niezależnie od liderów związkowych. Popieramy każdą walkę i strajk pracujących, każdą kampanię przeciw dyskryminacji i niesprawiedliwości.

Przyłącz się do nas! Działaj razem z nami!

* Broszury * Książki * Prenumerata gazety *

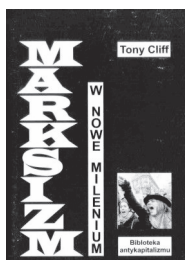
Pracownicza Demokracja Prenumerata: 20 zł. (1 rok /11 nr)

Marksizm i historia
Chris Harman - 3 zł

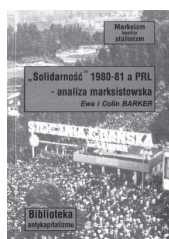
List otwarty do partii
J. Kuroń i K. Modzelewska
- koszt ksera i przesyłki

Rozwój socjalizmu od utopii do nauki
Fryderyk Engels
- koszt ksera i przesyłki

Czym jest faszyzm i jak z nim walczyć?
Zbiór tekstów Lwa Trockiego i artykułów Pracowniczej Demokracji - 3 zł



Marksizm w nowe milenium
Tony Cliff - 5 zł

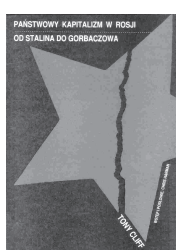
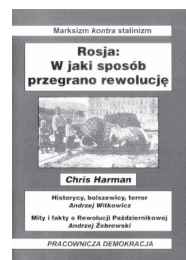


Solidarność 1980-81 a PRL. Analiza marksistowska
C. Barker i K. Weber - 10 zł

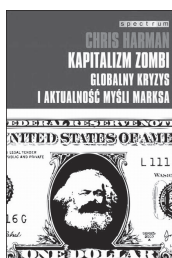


Czym jest socjalizm oddolny?
John Molyneux - 3 zł

W jaki sposób przegrano rewolucję?
Chris Harman - 3 zł



Państwowy kapitalizm w Rosji - od Stalina do Gorbaczowa
Tony Cliff - 10 zł



Marksizm w działaniu
Chris Harman - 3 zł

Kapitalizm zombi
Chris Harman - 25 zł

Zamówienia: pracdem@go2.pl - PO BOX 12, 01-900 Warszawa 118

Pracownicza Demokracja

PO BOX 12, 01-900 W-wa 118
pracdem@go2.pl
pracowniczademokracja.org
facebook.com/pracdem

Zapad-17 i Dragon-17

Wyścig manewrów



Macierewicz obserwuje ćwiczenia Dragon-17.

Rosyjsko-białoruskie manewry Zapad-17 odbyły się w Polsce szerokim echem. Przy tej okazji gorące zwykle podziały polityczne zupełnie zbladły. Władza czy opozycja, TVP czy TVN, w sprawie stosunku do poczynąń Rosji i Białorusi tradycyjnie wykazują jedność.

Były szef MON Tomasz Siemoniak z PO stwierdził, że manewry przypominały "nam i całemu Sojuszowi [NATO], że Rosja wciąż jest problemem", wzywając jednocześnie do czujności. Natomiast obecnie zajmujący to stanowisko Antoni Macierewicz uznał je za "zagrożenie dla bezpieczeństwa regionu" dodając, że "mają w sposób oczywisty charakter ofensywny i to skierowany przeciwko Polsce, Litwie i w dużej części przeciwko Ukrainie".

Ten ostatni osąd współgrał ze zdaniem Petro Poroszenki, zaprzyjaźnionego prezydenta Ukrainy, który uznał, że Zapad-17 może być przygotowywaniem kolejnego frontu ataku na jego kraj. Generalnie słyszeliśmy o rosyjskich grach wojennych, które stanowiły

"śmiertelne zagrożenie" (tytuł z *Gazety Wyborczej*), na których Putin (do spółki z Łukaszenką) prężył mięśnie i prowokował. Jednocześnie z sympatią odnotowano protesty przeciw manewrom, które odbyły się w białoruskim Mińsku.

W istocie Zapad-17 był militarnym pokazem siły, choć nie aż tak imponującym (oficjalnie niespełna 13 tys. żołnierzy) w porównaniu z innymi rosyjskimi ćwiczeniami w ostatnich latach. Nie zmienia to faktu, że warto było protestować przeciw tym manewrom, jako działaniom wpisującym się w rywalizację większych i mniejszych imperiałów w regionie. Tyle, że protestować w Rosji i na Białorusi.

Lamenty polskich, czy innych "zachodnich" militarystów są takim samym popisem hipokryzji, jak krytyka manewrów NATO ze strony władz rosyjskich. Wspomnijmy tylko, że w szesznastu lat w ramach manewrów Anakonda-16, największych na terenie Polski po 1989 r., brało udział ok. 31 tys. żołnierzy.

Nie zapominajmy też, że nawet jeśli NATO ma mniej wojsk "w gotowości bojowej" w regionie Europy Środkowo-Wschodniej w porównaniu z Rosją, to generalnie jest od niej nieporównywalnie silniejsze militarnie. Same Stany Zjednoczone wydają ok. siedem razy więcej na zbrojenia niż Rosja. Zresztą zwiększenie obecności wojsk Sojuszu na jego „wschodniej flance” to w kontekście regionalnego wyścigu zbrojeń znakomity argument za umacnianiem rosyjskiej obecności wojskowej na Białorusi. Rosja zabiega tam o budowę bazy lotniczej, czego - po doświadczeniach ukraińskich - Łukaszenka nie jest bynajmniej entuzjastą.

Tymczasem 25 września ton mediów (znów, i rządowych i opozycyjnych) istotnie się zmienił. Wtedy nastąpił bowiem największe w tym roku manewry polskiej armii: Dragon-17. Wzięło w nich udział 17 tys. żołnierzy, w tym „oczko w głowie” obecnego szefa MON: Wojska Obrony Terytorialnej wspierane przez „organizacje probronne”. Do

tego marynarka wojenna, lotnictwo i ogółem 3,5 tys. sprzętu wojskowego. W manewrach wzięli udział żołnierze 9 innych państw NATO - z amerykańską Pancerną Brygadową Grupą Bojową na czele. I jeszcze sojusznicy z Gruzji i Ukrainy.

Zadowolone wyraził prezydent Andrzej Duda, mówiąc m. in: "Z roku na rok widzimy coraz to nowe rodzaje uzbrojenia, które się pojawiają. Bardzo się cieszę z tego, że polscy żołnierze doskonałą swoją sprawność we współpracy z wojskami sojuszniczymi". Faktycznie uzbrojenia pojawia się coraz więcej. I ma być go jeszcze więcej. Otwierając 5 września XXV Międzynarodowy Salon Przemysłu Obronnego (MSPO) w Kielcach Macierewicz stwierdził, że konieczność modernizacji polskiej armii będzie wymagać w ciągu 14 lat ponad 550 mld zł. Dla porównania, tegoroczne dochody budżetu państwa zaplanowano na 325 mld zł.

Przeciw manewrom Dragon-17 należało protestować - tym razem w Polsce. We wszystkich krajach trzeba protestować przeciw militarystom, który nieuchronnie łączy się z rywalizacją państw kapitalistycznych. Pamiętajmy, że ostatecznie to zawsze pracownicy płacą jego ogromną cenę - utrzymując jego finansowy ciężar w czasie pokoju i służąc jako mięso armatnie w czasie wojny.

Filip Ilkowski

100. rocznica rewolucji rosyjskiej

Pracownicza Demokracja zaprasza na dwa spotkania:

- * Rewolucja październikowa – mity i fakty
- * Aktualność rewolucji rosyjskiej

Wśród mówców: Andrzej Witkiewicz, autor książki *Wokół terroru białego i czerwonego 1917-1923*.

Sobota, 4 listopada 2017
godz. 15
ul. Długa 29, sala 115
Warszawa



KAPITALIZM NIE DZIAŁA - DZIAŁAJ Z NAMI



Pracownicza Demokracja jest organizacją aktywistów, którzy dążą do zastąpienia systemu opartego na pogoni za zyskiem społeczeństwem autentycznie demokratycznym.

WSTĄP DO PRACOWNICZEJ DEMOKRACJI !

pracowniczademokracja.org

Pracownicza Demokracja

Prenumerata: 20 zł. (1 rok /11 nr)
Zamów prenumeratę gazety dla swojej
zakładowej organizacji związkowej

Skontaktuj się z nami:
pracdem@go2.pl